

Michał Organ

Tłumaczenie

(Uniwersytet Rzeszowski, Polska)
ORCID: 0000-0001-8072-7936

„Tam granica świata”. Początki turystyki w Bieszczadach Zachodnich w XIX wieku

Artykuł uzupełnia lukę w stanie wiedzy o historii turystyki w Bieszczadach Zachodnich, prezentując jej początki w XIX w. Teren ten był rzadko odwiedzany i choć nie postrzegano go jako atrakcyjnego, początki turystycznej „eksploracji” sięgały XIX w. Analiza opiera się na relacjach pamiętnikarskich, wspomnieniach, artykułach prasowych oraz pierwszych przewodnikach turystycznych. W zachowanych relacjach Bieszczady jawią się jako dziki, nieprzystępny obszar, pozbawiony infrastruktury drogowej koniecznej dla podróżnych. Bieszczadzkie bezdroża pokonywano z pobudek sentymentalnych, towarzyskich, handlowych, religijnych i zdrowotnych, początkowo pieszo bądź konno.

Słowa kluczowe: Bieszczady, turystyka, historia turystyki, pamiętnikarstwo, podróże

Uwagi wstępne

U progu XIX stulecia charakteryzowany tu fragment¹ Karpat tylko z rzadka, i raczej jedynie fragmentarycznie, był nazywany Bieszczadami. Nazwa „Bieszczady” lub „Beskid” zwykle odnosiła się wtedy jedynie do samego grzbietu granicznego rozdzielającego zlewiska Morza Bałtyckiego i Morza Czarnego, a zarazem pasma oddzielającego tereny Polski i Węgier². Forma „Beskid” była

¹ Bieszczady rozumiane jako teren turystyczny we współczesnych jego granicach, tj. wzdłuż linii kolejowej przekraczającej granicę z Ukrainą w Krościenku, stąd dalej przez Ustrzyki Dolne, Olszanicę, Lesko do Zagórza, następnie z Zagórza wzdłuż doliny Oslawy aż do Rzepedzi, skąd granica przebiega dalej wzdłuż Oslawicy do Przełęczu Łupkowskiej, z niej granica regionu prowadzi wzdłuż granicy państwowej z Słowacją aż do Kremenarosa, skąd podąża dalej wzdłuż granicy państwowej z Ukrainą do Krościenka (W. Krukar, *Co to takiego Bieszczady* [w:] *Bieszczady*, red. P. Luboński, Pruszków 2006, s. 21–33).

² A. Fastnacht, *Bieszczady w relacjach pamiętnikarskich z XIX wieku*, „Rocznik Sanocki”, t. II, red. A. Codello i in., Kraków 1967, s. 133.

również używana przez pierwszych ludzi pióra, którzy w pamiętnikach, opisach odbytych podróży oraz utworach literackich pozostawili informacje o tych górach (np. Wincenty Pol). Zygmunt Kaczkowski, „Bard Ziemi Sanockiej”, używał nazwy Bieszczady zarówno w formie liczby pojedynczej, jak i mnogiej, by określić pojedyncze góry lub cały grzbiet pasma granicznego; w podobnym znaczeniu w 1846 r. pisał o Bieszczadach również Kazimierz Jerzy Turowski. „Góry Sanockie”, a więc starszą nazwę, wymienioną jeszcze w XV w. przez Długosza, wykorzystywał Seweryn Łysakowski. Dotychczas literatura naukowa nie poświęcała wiele uwagi aspektom podróżowania przez Bieszczady w wieku XIX, zazwyczaj są to kilkudzaniowe wprowadzenia do treści odnoszących się do XX-wiecznej historii turystyki na omawianym terenie. Jako przykład można tu podać informacje zawarte w obecnie najbardziej kompleksowych zarysach historii turystyki w Bieszczadach pióra Jerzego Wrony³ i Krzysztofa Szpary⁴. Celem artykułu jest przedstawienie najważniejszych etapów rozwoju turystyki w Bieszczadach w omawianym okresie z wykorzystaniem do tego celu przede wszystkim prac o charakterze pamiętnikarskim z XIX stulecia⁵.

Odmienność górskiego krajobrazu, „pęd ku poznawaniu”, ciekawość świata i ludzi mieszkających w niedostępnych górskich dolinach skłaniała do eksploatacji Bieszczadów, terenu ówczesnie mało znanego, trudno dostępnego, „krajoznawczo niemal dziewiczego”. Wszystko to motywowało ludzi pióra, naukowców, a zarazem podróżników do spisywania poczynionych przez nich obserwacji z swych wypraw. Dostępne relacje wiernie oddają motywy ich podróży – czy to odwiedzin o charakterze sentymentalno-rodzinnym, jak w przypadku Aleksandra Fredry, wypraw badawczo-krajoznawczych, jak Ludwika Zejsznera, czy towarzyskich i naukowych, jak Wincentego Pola. Bieszczady w opisach pierwszych podróżników jawią się jako teren pozbawiony dogodnych dróg, zagubionych pośród wiekowych lasów wsi i miasteczek. Gór te ekscytowały, podkreślana dzikość, trudność przemieszczania się oraz obecność historycznych pamiątek minionych wieków, w dzisiejszym rozumieniu atrakcji turystycznych, sprawiała, że nieliczna garstka podróżnych, która zdecydowała się odwiedzić Bieszczady, dotrzeć do jej dalej położonych terenów, pozostawała pod ich ogromnym wrażeniem. Początkowo decydowano się raczej wędrować wzdłuż utartych dróg i ścieżek, podróżować

³ J. Wrona, *Turystyka w regionie bieszczadzkim*. Wrocław 1983; J. Wrona, *Rozwój budownictwa turystyczno-wypoczynkowego w Bieszczadach polskich*. „Acta Universitatis Lodziensis. Turyzm” 1990, t. 6, s. 43–57.

⁴ K. Szpara, *Rozwój ruchu turystycznego [w:] Bojkowszczyzna Zachodnia – wczoraj, dziś i jutro*, red. J. Wolski, Warszawa 2016, s. 445–472.

⁵ Wartościowy spis publikacji o charakterze pamiętnikarskim zawiera artykuł A. Babel de Fronsberg i T. Hołyński, *Bieszczady i ziemia sanocka w literaturze pamiętnikarskiej do 1914 roku. Bibliografia adnotowana*, „Bieszczad” 2015, t. 20, s. 138–206.

pomiędzy kolejnymi miejscowościami, dlatego też w pierwszych opisach niewiele miejsca poświęcano najbardziej charakterystycznym elementom Bieszczadów, wznoszącym się ponad doliny szczytom górskim. Pierwszy dość szczegółowy opis wyprawy o charakterze turystycznym na szczyt górski zawarł dopiero znany literat, Zygmunt Kaczkowski.

Pierwsze bieszczadzkie podróże

Bieszczady zostały zasiedlone stosunkowo późno, zasadniczo dopiero w XV i XVI w., co związane było z napływem Wołochów, bowiem ludność polska ze względu na trudne warunki życia osiedlała się tu niechętnie. Najintensywniejszy przebieg zasiedlania przypadł na XVI w. Na omawiany obszar przybywała licznie ludność ruska (szczególnie z ziemi przemyskiej), Wołosi ulegli wówczas rutenizacji. Warto dodać, że w kolejnych wiekach ze społeczności tej wykształciła się ruska grupa etniczna (nazywana od połowy XIX w. Bojkami). Wojny toczne przez Rzeczpospolitą w XVII stuleciu, dodatkowo najazdy tatarskie i zbiegostwo chłopów spowodowały spadek zaludnienia na tym terenie. W latach 80. tego stulecia odnotowano jednak zauważalny napływ ludności, przede wszystkim polskiej i żydowskiej. Ponowny zaś jego spadek nastąpił w 1. połowie XVIII w. Mieszkańcy tych terenów oprócz chowu i hodowli zwierząt zajmowali się również uprawą ziemi i rzemiosłem. Od schyłku XVIII stulecia na polskich ziemiach pod zaborem austriackim miała miejsce kolonizacja józefińska, która swym zasięgiem objęła również te tereny. Pod koniec XIX i na początku XX w. w Bieszczadach Zachodnich gęstość zaludnienia wynosiła 52 osoby na 1 km kw. Omawiany obszar, jak już sygnalizowano, był pod względem turystycznym słabo zagospodarowany, brakowało wytyczonych szlaków, podróżnicy podążali głównie ścieżkami i drogami, które miejscowa ludność wykorzystywała w gospodarce leśnej i rolnej. Brakowało schronisk, dlatego też podobnie, jak to było początkowo w Tatrach, osoby przemierzające Bieszczady korzystały z szałasów pasterskich bądź dworów szlacheckich⁶.

Zamieszkując lesiste, trudno dostępne tereny górskie wspomniani wyżej Bojkowie zasadniczo ograniczali się do własnej wsi i jej najbliższej okolicy. Rzadko udawali się na targi i jarmarki do odleglejszych miejscowości, takich

⁶ H. Lepucki, *Działalność kolonizacyjna Marii Teresy i Józefa II w Galicji 1772–1790*, Lwów 1938, s. 22–24, 37–40; J. Falkowski, B. Pasznyi, *Na pograniczu lemkowski-bojkowski: zarys etnograficzny*, Lwów 1935, s. 10–13, 23, 26; A. Fastnacht, *Osadnictwo Ziemi Sannockiej w latach 1340–1650*, Wrocław 1962, s. 170–175, 218, 222–224; G. Jawor, *Osadnictwo historyczne od XIV do początków XVII w.*, [w:] *Bojkowszczyzna Zachodnia – wczoraj, dziś i jutro*, red. J. Wolski, t. 1, Warszawa 2016, s. 366–367, 369, 372–375, 382–386.

jak: Lesko, Lutowiska, Sanok czy Ustrzyki Dolne. Jak podkreśla W. Pol, „nie bawili się ani drogą, ani włóczęgą, ani zarobkami po świecie”. Dalsze wyprawy urządzali zaś na wiosnę, gdy „ścieżkami, grzbietami samego Beskidu” wyruszyli na Tucholszczyne, gdzie kupowali owce i bydło⁷.

Oprócz wspomnianych wypraw handlowych podróże lokalnej ludności w dużym stopniu były uzależnione od kalendarza liturgicznego, bowiem obchodzone święta wiązały się z pielgrzymowaniem do różnych świątyń, sanktuariów i klasztorów, np. do cerkwi w Łopience. W uroczyste święta udawali się za granicę węgierską, pielgrzymując do Monasteru księży Bazylianów. Jej barwny opis uwiecznił Wincenty Pol, pielgrzymka na Węgry była ważnym wydarzeniem w życiu górali:

Do Monasteru! do Monasteru! za Beskid! Za Beskid! Tak mówiono sobie już od dwóch tygodni: z każdej wsi, zwłaszcza bliżej Beskidu leżącej, zmarwały się wielkie gromady do Monasteru na odpust⁸.

Na pielgrzymkę udawano się w wigilię Matki Boskiej Jagodnej przypadającą na dzień 2 lipca, w drogę z Kalnicy koło Baligrodu wyruszył też o świcie Wincenty Pol wraz z mieszkańcami:

co było koni we dworze, wszystkie poszły pod siodło; sołtys jechał przodem i prowadził na ścieżki i działą. Wielkie gromady świątecznie strojnego ludu ciągnęły wszystkimi ścieżkami i dolinami na Beskid!... Gdyśmy się na działą wybili, leżały pod nami głęboko w dolinach po jednej i po drugiej stronie wsie i dwory – i całe góry roiły się żywą rzeszą – wszędy wesołe ruchy i głosy, swobodne twarze i uśmiech na twarzy. Wszystko płynęło ku Beskidowi w górę potokami i żłobami, następnie na krótsze ścieżki i działą – ale coraz wolniej, bo coraz nagiej podnosił się Beskid⁹.

W miarę zbliżania się do grzbietu granicznego przybywało coraz więcej ludzi z okolicznych miejscowości, towarzyszące wyprawie śpiewy przybierały na sile, wzmagало się granie na ligawkach i fujarkach. Wędrując grzbietem, pielgrzymka dotarła do bitego gościńca, który opadał na stronę węgierską:

Spadek gór ku Węgom był bardzo nagły, ale sztuczny gościeniec był bardzo łagodnym spadkiem prowadzony, kilkaset sążni za Beskidem stała wielka węgierska gospoda obmurowana z całym obejściem i zamknięta jak kasztel¹⁰.

Po postoju, wizycie w gospodzie, po godzinie czwartej po południu, gdy zebrała się większa gromada ludzi, wyruszono w dalszą drogę do Monasteru. Wieczorem, według relacji Pola, zebrało się tam około 30 tysięcy ludzi, którzy

⁷ W. Pol, *Obrazy z życia i natury*, Seria 1, Kraków 1869, s. 197.

⁸ Tamże, s. 207.

⁹ Tamże, s. 208.

¹⁰ Tamże, s. 208–209.

nocowali pod gołym niebem, po okolicznych gospodach lub u znajomych i dopiero trzeciego dnia wyruszone w drogę powrotną¹¹.

Wyprawy w celach religijnych, przede wszystkim pielgrzymki, można zatem uznać za pierwsze oznaki turystyki, która na terenie Bieszczadów rozwinęła się dzięki powstaniu linii kolejowych.

Pierwsze relacje o podróży przez Bieszczady spisał dopiero Aleksander Fredro w swoim pamiętniku *Trzy po trzy*, gdzie po ponad czterdziestu latach wspomina podróż do Cisnej, którą odbył na początku XIX w. Fredro pozostawał pod ogromnym wrażeniem tej wyprawy, gdyż jak pisał wiele lat później, „była to podróż długa, ciekawa – dłuższa i ciekawsza niż do Włoch”¹². Na teren Bieszczadów wjechał, podróżując wzdłuż doliny Strwiąża, gdzie kamienista droga wiała się obok i poprzez łożysko samej rzeki, tak że „trudno było wysiedzieć w pojeździe”, dlatego też często trzeba było przesiadać się na grzbiet konia, bowiem przejazd wozem okazywał się zbyt uciążliwy.



Ryc. 1. Przeprawa przez San pomiędzy Leskiem i Huzelami, widoczny brak mostu łączącego dwa brzegi rzeki¹³

Najpierw podróżni dotarli do Leska, skąd po spędzonej tam nocy Aleksander wraz z ojcem Jackiem ruszyli w dalszą drogę, napotykając kolejną poważną przeszkodę tuż za samym miastem. Tu bowiem trzeba było pokonać San, co sta-

¹¹ Tamże, s. 209–210.

¹² A. Fredro, *Trzy po trzy*, Warszawa 1987, s. 128.

¹³ *Administrativ-Karte von den Königreichen Galizien und Lodomerien. Umgebungen von Rymanów, Sanok, Bukowsko und Lisko*, Wiedeń 1855–1863.

nowiło nie lada wyzwanie: „Żaden majtek, po burzliwej żegludze wstąpiwszy na brzeg, nie odetchnie tak błogo jak ja, kiedy ujrzałem się na stałym lądzie”¹⁴. Z drugiego brzegu Sanu Fredro podziwiał leski zamek oraz otaczający go i zaniedbany w owym czasie zamkowy ogród, po czym wyruszono w dalszą drogę do Hoczwi.



Ryc. 2. Przeprawa przez San pomiędzy Leskiem i Huczeli, na mapie oznaczono przeprawę promową¹⁵

Po drugiej stronie rzeki otoczenie stawało się bardziej górskie i dzikie:

Jechaliśmy dalej. Nowy był to świat dla mnie – pierwszy raz byłem w górach. Im dalej, tym więcej ponurą stawała się okolica. Wkoło góry, a spoza gór znowu wyglądające góry, wszystko czarnym lasem pokryte¹⁶.

W czasie drogi wędrowcy spotykali miejscowych górali oraz Cyganów, którzy w oczach młodego wówczas Fredry stanowili nieprzyjemny widok i potencjalne niebezpieczeństwo. Dalej podróżowali „w skale wykutą drogą, więcej do schodów niż do drogi podobną, trzeba było ponad potok spuszczać się w dolinę Hoczwi” i dopiero, kiedy wjechali na niewielki pagórek, ucieszony widokiem rodzinnej miejscowości Jacek Fredro zakrzyknął „Hoczew!”¹⁷. Opi-

¹⁴ Tamże, s. 129.

¹⁵ *Militär Aufnahme von Galizien und der Bukovina. Section No 11 westliche Colonne No IX*, Wiedeń 1861.

¹⁶ A. Fredro, *Trzy po trzy...*, s. 130.

¹⁷ Tamże.

sowi samej miejscowości nie poświęcił pisarz wiele miejsca w pamiętniku, zanotował jedynie, że

W dolinie nad brzegiem rzeki płynącej do Sanu ujrzeliśmy szczątki niewielkiego zamku. Obok biały dworek i gospodarskie, dość porządne zabudowania. Dalej kościółek, karczma i chaty wzdłuż łągu rozsypane. To była Hoczew¹⁸.

Następnie podróżnicy odpoczęli w miejscowej karczmie i udali się w dalszą drogę do Baligrodu, a stamtąd do Cisnej:

Tam granica świata. Za Baligrodem wjeżdża się jak w czarne gardło. Droga i rzeka jest to jedno i toż samo, a od rzeki z jednej i z drugiej strony wznoszą się czarne ściany jodeł i smereków¹⁹.

Trasa wiodła wzdłuż doliny potoku Jabłonka, wspinała się na porośnięte drzewami stoki Jabłońskiej Góry, po czym opadała w dół do doliny Solinki, nad którą położona była Cisna. Miejscowość ta „leży w obszerniejszej nieco kotlinie. Folwark, cerkiew, karczma, dalej młynek i tartak ożywiają tę górską wioskę więcej niż wiele innych”²⁰. Pobyt w Cisnej umilały Fredrze różne atrakcje i „uciechy”. Dla młodego podróżnika wszystko w Bieszczadach było nowe, a szczególnie zapadły mu w pamięci dźwięki trombity rozchodzące się w okolicznych górach i lasach. Podróżnicy spędzili tam czas na łowieniu ryb oraz poznawaniu najbliższej okolicy. Po pobycie w Cisnej Fredrowie udali się w drogę powrotną. Jadąc do Leska, odwiedzili znajomych w Jabłonkach i Żernicze, po czym spędzili noc w leskim zamku²¹. Na terenie Bieszczadów Fredrowie zatrzymali się jeszcze w Ustjanowej, gdzie dali odpocząć koniom.

Geolog i geograf, Ludwik Zejszner, podobnie do Aleksandra Fredry w swoich podróżach również dotarł m.in. do Baligrodu, pisząc, iż leży on „wśród wyniosłych gór, czarnym lasem okrytych”²². Położenie miasteczka, brak dogodnych dróg uniemożliwiający swobodną komunikację, wymianę handlową czy podróżowanie były w jego opinii przyczyną zastoju gospodarczego:

rozwijanie się jego zatrzymało się od dawna; teraz nie masz w nim przemysłu ani handlu, i jest to tylko większa wioska, w której mieszka kilkunastu rzemieślników, zaspakajających pierwsze potrzeby życia, i przytem trudniących się bardziej rolnictwem²³.

O ile w ocenie podróżnika dotarcie do Baligrodu stwarzało trudności, to dalsza podróż wiodąca w głębiej położone miejscowości stawała się jeszcze bardziej uciążliwa, gdyż po minięciu miasteczka wkraczało się w prawdziwie

¹⁸ Tamże.

¹⁹ Tamże, s. 133.

²⁰ Tamże.

²¹ Tamże, s. 133, 142.

²² L. Zejszner, *Podróże po Beskidach*, Warszawa 1852, s. 185.

²³ Tamże, s. 128.

niedostępny teren, pełen pierwotnych lasów zamieszkiwanych przez dziką zwierzynę. Ludwik Zejszner główną uwagę skierował na bieszczadzkie lasy:

Pół mili za Baligrodem, kraj staje się w najwyższym stopniu dziki, tak, że nie mogę porównać z żadnym znajomym w Europie. Potargane góry okrywają dziewicze lasy, rozpościerające się tak na szczytach wirchów, jako i po równinach; przeważają w nich jodły i świerki towarzysko obok siebie rosnące, buki zaś w wielkie kupy zebrane, bywają oddzielone; wyjątkowo i to na granicach zetknięcia mieszają się te dwa gatunki drzew. Właściwy charakter tych lasów pochodzi od nader bujnej roślinności, niezmiernej wielkości świerki mają pospolicie sążen w średnicy, a nawet półtora i więcej. Pod tymi potężnymi drzewami wznosi się niższy las, składający się z drzew znacznie grubych. Spoglądając z dala na te odwieczne bory, wydaje się, jakby się wynosił las z nad lasu. Gdy te strony zwiedzałem w sierpniu, a zatem w spóźnionej porze, znajdowałem mnóstwo pięknych kwiatów, z barwą niepospolitej żywości. Bogatszej i zarazem bujniejszej roślinności trudno sobie wystawić w naszym umiarkowanym pasie. Te potężne drzewa są prawdziwą ozdobą tych stron, na które nikt nie zwraca uwagi, i trwają tak długo, dopóki je burza nie zwali²⁴.

Przemierzając lasy wokół Kołonic²⁵, Zejszner napotykał liczne przeszkody w postaci powalonych drzew i gęstych krzaków, podróżnym zagrażała również lokalna fauna, przede wszystkim żmije²⁶. Podróżnik zwrócił też uwagę na brak możliwości wykorzystania na większą skalę lokalnych lasów, bowiem żadna z miejscowych rzek nie była spławna, a drogi tak kamieniste, że nawet najbliższe bryczki posuwały się po nich z ogromną trudnością:

Koni po nadzwyczajnie kamienistych drogach nie można używać, zastępują ich więc woły, które [mieszkańcy – przyp. M. O.] zaprzęgają do ciężkich, niezgrabnych wozów, do których nie używają żelaza, a nadto osi nie smarują. Już z dala słychać zbliżające się te wozy, po niemiłym, skrzypiącym głosie. Jakaż tu przepaść jest pomiędzy wydoskonalonemi środkami, ułatwiającemi przenoszenia się w krajach ucywilizowanych, a temi drogami karpackimi!²⁷.

Jedną z najcenniejszych relacji o wędrownkach po Bieszczadach pozostawił Wincenty Pol, podając w swych opisach wiele informacji o realiach ówczesnego podróżowania. Podkreślał, że z niemal każdej przygranicznej wsi można było się dogodnie dostać na Węgry. Główny gościniec, „w części murowany, w części prowadzący na wody bez mostów”²⁸, ciągnął się wzdłuż doliny Osławy. Droga ta rozpoczynała się w Zagórzcu na skrzyżowaniu z głównym traktem karpackim, który na tym odcinku łączył Sanok z Leskiem, i prowadziła dalej przez Tarnawę, Kulaszne, Szczawne, Radoszyce, Osławicę, wspinała się na przełęcz Beskid (668 m), po czym opadała na stronę węgierską w kierunku Humennego.

²⁴ Tamże, s. 128–129.

²⁵ Kołonicie – wioska położona w dolinie Jabłonki, wciśnięta w dolinie pomiędzy Pasmem Lopiennika i Wysokiem Działem.

²⁶ L. Zejszner, *Podróże po Beskidach...*, s. 130.

²⁷ Tamże.

²⁸ W. Pol, *Rzut oka na północne stoki Karpat*, Kraków 1851, s. 92.



Ryc. 3. Wąska dolina Jablonki za Baligrodem. Wzdłuż rzeki wiedzie droga w stronę Kolonic²⁹

Kolejna droga również rozpoczynała się przy trakcie karpackim w Lesku i następnie kierowała się na południe, najpierw wzdłuż Sanu do Hoczwi, skąd prowadziła dalej wzdłuż wód potoku Hoczewka. „Częściowo robiony” trakt mijał Nowosiółki, Zahoczewie, Mchawę, Baligród, Bystre, Kołonicę, Jabłonki, Habkowce, Cisną, Liszną i docierał pod granicę do Roztok Górnych, gdzie znajdował się przykomórek, tj. filia komory celnej. W Cisnej od tego traktu handlo-

²⁹ *Militär Aufnahme von Galizien und der Bukovina. Section No 12 westliche Colonne No IX, Wiedeń 1861.*

wego odbijała boczna droga przez Smerek i Wetlinę, skąd poprzez grzbiet graniczny przechodziła na Węgry i kierowała się dalej w stronę Užhorodu. Ostatni z gościńców wymienionych przez Wincentego Pola również rozpoczynał się przy trakcie karpackim, w Uhercach, skąd poprzez grzbiet Żukowa ciągnął się działem górskim aż do Czarnej, a następnie skręcał na południe i wiódł przez Lutowiska, Smolnik nad Sanem, Stuposiany, Pszczeliny, Berezki, Ustrzyki Górne do Wołosatego, gdzie przez przełęcz Beskid (785 m) przechodził na stronę węgierską i również kierował się w stronę Užhorodu. Od tego traktu w Lutowiskach odchodziła kolejna droga w kierunku Dydiowej, która wiodła dalej wzdłuż doliny Sanu przez Dźwiniacz, Tarnawę, Sokoliki Górskie, Beniową do Sianek, następnie wspinała się na Przełęcz Użocką (852 m) i opadała do miejscowości Użok już po stronie węgierskiej³⁰.

Podróże do bieszczadzkich miejscowości można było odbywać po różnej jakości traktach, w terenie górskim wykorzystywano zazwyczaj dłuższe, relatywnie bezpieczniejsze wiejskie drogi prowadzące dolinami, lub też krótsze, ale za to bardziej strome i mniej uczęszczane ścieżki, które wiodły przez okoliczne grzbieity, a często wymagały od podróżnego również przeprowiania się przez rwące górskie rzeki. Decyzja o wybraniu właściwej drogi zależała od wielu czynników, między innymi panujących warunków pogodowych, pory roku, środka lokomocji czy chociażby czasu, w jakim trzeba było dotrzeć do wskazanego miejsca. O podobnych rozterkach pisał W. Pol, gdy miał udać się z Kalnicy do jednej z miejscowości³¹ w dolinie Osławy: „czy jechać na przykre działą drogą krótszą i w bród przez Osławę? czy bezpiecznie wózkem jechać naokoło noc całą?”³².

W celu szybkiego dotarcia do wybranych miejsc wynajmowano mieszkańców jako przewodników znających dobrze okoliczne tereny, ścieżki w górach i lasach. Potrafili oni przeprowadzić krótszą i mniej uczęszczaną drogą wiodącą wzdłuż grzbietów górskich, znali też dogodne miejsca, w których można było przeprowić się przez rzekę, gdy mostu nie było w bezpośrednim pobliżu. Wiedzieli również, o której godzinie trzeba wyruszyć, by nie spóźnić się na wskazane miejsce, a także jak się przygotować odpowiednio do podróży, np. wyruszając wieczorem, zabierano ze sobą rozpalone kagańce do oświetlania drogi, a także dodatkowe gałki smolne. Nocne wyprawy po bieszczadzkich bezdrożach stanowiły trudne zadanie zarówno dla podróżnych i koni. Nieoceniony W. Pol, wspominając o swojej nocnej podróży, podkreślał niedogodności, z jakimi musiał się zmagać:

³⁰ Tamże.

³¹ Zapewne chodzi o miejscowość Szczawne położoną w dolinie Osławy. Wincenty Pol, wybierając się tam, musiał najpewniej pokonać niewielką przełęcz dzielącą Sulitę od Ostaszki. Gdyby Pol postanowił jechać 6 mil wzdłuż dróg, musiałby przejechać z Kalnicy przez Przełęcz Pod Sulitą, Turzański i Rzepedź, by dojechać do Szczawnego.

³² W. Pol, *Z pamiętnika siola* [w:] tegoż, *Dziela*, t. X, Lwów 1878, s. 323.

Była to przykra, zimna i ciemna jesienna noc, mokre mgły leżały nisko na działach – kagańce paliły się dobrze, ale pod końmi ślizło z każdą chwilą, więcej i miejscami tylko można było jechać truchtem. Kiedyśmy na granicznym dziale stanęli, owiał nas przykry chłód z doliny Osławy – koniom wychnąć, bo całą pół milę szły pod przykrą górę: więc przesiadawszy konie na nowo i rozpaliwszy na nowo kagańce, napiliśmy się wódki i spuszczaaliśmy się z wolna z działu. Jakoś powiększał się huk wód na jazie z każdą chwilą więcej i zapowiadał się już z oddalenia, że nie łatwa będzie przeprawa. Obrana droga bardziej przypominała prawdziwą górską ścieżkę, w świetle kagańca cienie ogromnych drzew ginęły w mgłę, stromiznach i przepaściach, po dotarciu do doliny rzeki szum wezbranej wody był tak wielki, że podróżni musieli krzyczeć sobie do ucha by przekazać informacje o dalszej drodze³³.

Przed pokonaniem Osławy Pol wystrzelił dwa razy, by dać znać mieszkańcom pobliskiego dworu o próbie pokonania rzeki. Do Osławy najpierw wjechał gumieny, by sprawdzić przeprawę i z drugiego brzegu rzeki bezpieczniejsz oświetlać drogę, następnie poinstruował Pola, by ten wody rzeki pokonywał ukosem³⁴. Przytoczona przez Wincentego Pola relacja z podróży dobrze obrazuje trudy i niebezpieczeństwa podróży po ówczesnych Bieszczadach. Nawet, jak w przypadku autora, krótka podróż w celach towarzyskich mogła okazać się dość trudnym zadaniem, a pokonanie zaledwie mili dzielącej poszczególne miejscowości przy niesprzyjających warunkach bywało niebezpieczne nawet dla dobrze przygotowanych i świetnie znających teren podróżnych.

Krótkie wspomnienie o trudach podróży przez Bieszczady zawarł również w swoim pamiętniku Tadeusz Czarkowski-Golejewski, który pisze, iż ówczesnie (połowa XIX w.) „podróże odbywało się w powozie wypakowanym w tyle tłumokami skórzanymi, w których była pościel i w walizę przyśrubowaną w tyle powozu wypełnionego bielizną i rzeczami”³⁵. Ukształtowanie terenu, strome, błotniste drogi piętrzące się na lokalne góry i grzbiety wymagały szczególnej troski o bagaż, co podkreśla autor, wspominając o konieczności stałego przytwierdzenia walizy do powozu, aby ta z niego nie wypadła. Podróż z Mikowa do oddalonego o zaledwie 6 mil Sanoka zajmowała wówczas cały dzień, gdyż trzeba było pokonać na trasie „Łukowską górę”. Przed dotarciem na jej szczyt stawało się u podnóży na popas w karczmie starego Żyda Jośka. Wówczas to pojono i karmiono konie, a służba i podróżni spożywali posiłek, następnie wyruszano dalej w drogę pod górę, a większą część trasy na Łukowską górę z powodu stromizny pokonywano pieszo³⁶.

Poza przeszkodami terenowymi, brakiem porządných dróg dodatkową niedogodność dla podróżnego mogły stanowić trudne, niekiedy mocno kapryśne

³³ Tamże, s. 324.

³⁴ Tamże, s. 325.

³⁵ T. Czarkowski-Golejewski, *Pamiętnik Tadeusza Czarkowskiego-Golejewskiego, pierwszego ordynata na Wąsuszce*, Borszczów 1905, s. 11.

³⁶ Tamże, s. 11–12.

i nieprzychylne warunki pogodowe. W listopadzie górale zwozili owies z pól, bo już w pierwszych dniach grudnia wielkie zamieci i śniegi potrafiły sparaliżować nie tylko wyżej położone pasma górskie, ale i również niższe, ościenne grzbieity i doliny: „śnieżne obłoki zpuszczają się nisko, a góry i lasy dalsze nikną na całe tygodnie dla oka”³⁷. Burze śnieżne przeobrażały się w prawdziwe orkany, które masami świeżego śniegu, porywistymi podmuchami zasypywały na wiele dni doliny, drogi, a nawet całe miejscowości. Zima była najtrudniejszym czasem dla mieszkańców Bieszczadów, zalegający przez długie miesiące śnieg, ogromne zasy, nieprzetarte drogi i szlaki, wszystko to sprawiało, że przez wiele miesięcy tereny te były niedostępne dla podróżnych, a przez brak należytego przygotowania, zapewnienia ciepłego schronienia i wyżywienia można było w najlepszym wypadku utknąć na kilka dni i nocy w jednej z zasypanych wiosek. Zgromadzone przez zimowe miesiące śniegi wraz z nadejściem wiosny powodowały dalsze utrudnienia, topniejące śniegi zamieniały spokojne potoki w porywiste i rozlewające się na całą dolinę wartkie rzeki, gdy „wody potoków i rzek wylewały się z swoich koryt na dna dolin i biegnące nimi drogi, nawet całymi tygodniami nie można było się dostać z głębiej położonych wsi do miasta”³⁸.

Wycieczki górskie

Pomimo swego wyraźnie górskiego charakteru Bieszczady początkowo nie przyciągały entuzjastów zdobywania wyniosłych górskich szczytów, odległych pasm czy wąskich przełęczy. Góry stanowiły przeszkodę, którą trzeba było pokonać, by dotrzeć w wybrane miejsce, lub też w przypadku połonin i innych polan górskich były miejscem pracy przy wypasie bydła. Z rzadka opuszczano doliny lub drogi wiodące niższymi grzbieitami, dlatego też wyprawy na górskie szczyty nie cieszyły się większym zainteresowaniem, chociaż już Aleksander Fredro³⁹ żałował, że niesprzyjająca pochmurna pogoda przysłoniła mu widok na Łopiennik. W późniejszych relacjach z rzadka wspominało się o zdobyciu gór. Jeden z pierwszych dość szczegółowych i barwnych opisów wyprawy na szczyt górski z czysto turystycznych pobudek sporządził Zygmunt Kaczkowski. Wspominając lata młodości, napisał, że w 1833 r. do dworu ojca Ignacego Kaczkowskiego w Cisnej (zarządcy majątku Fredrów) przyjechali m.in. przebywający w tym czasie w Bieszczadach Wincenty Pol i Seweryn Goszczyński, i już gdy stali na ganku dworu, uderzył ich widok dominującego w okolicy Łopiennika, o czym pisze pamiętnikarz:

³⁷ W. Pol, *Obrazy z życia i natury*, Seria 1, Kraków 1869, s. 316.

³⁸ T. Czarkowski-Golejewski, *Pamiętnik Tadeusza Czarkowskiego-Golejewskiego...*, s. 15.

³⁹ A. Fredro, *Trzy po trzy...*, s. 133.

Niebawem wszakże uderzył ich widok, który dla nich był nowym, ale i dla nas zawsze był zajmującym. Cokolwiek dalej ku wschodowi widać było wysoką górę, która się nazywa Łopiennik. Nie jest ona tak wysoka, jak grzbiety Karpat; za nią ku południowi są połoniny, których płaskie szczyty są wyższe, ale tutaj, na wiele mil naokoło, jest najwyższą, a widok jej jest dlatego imponującym, że tak wygląda, jak gdyby na grzbietach gór ktoś nową górę wstawił. Jej szczyt ma formę pochylonej głowy cukru, której cały grzbiet jest czarnym lasem okryty, ale naczółek jest łysy i w dnie pogodne świeci barwą jasno zieloną. W tej chwili u spodu tej głowy cukru rozścieliły się mgły, białe jak mleko, a łysinę oświecały jasne promienie słońca, tak, że przy zapadającym zmroku wyglądała jak gdyby jakieś błyszczące ciało niebieskie, zawieszzone w powietrzu⁴⁰.



Ryc. 4. Łopiennik – widoczne polany podszczytowe⁴¹

S. Goszczyński urzeczony był widokiem Łopiennika. Mimo że w Tatrach widział jeszcze większe cuda natury, był pod ogromnym wrażeniem „majestatyczności” góry. Wtórował mu W. Pol, stwierdzając, że szczyt Łopiennika wi-

⁴⁰ Z. Kaczkowski, *Mój pamiętnik z lat 1833–1843*, Lwów 1899, s. 11.

⁴¹ *Militär Aufnahme von Galizien und der Bukovina. Section No 13 westliche Colonne No IX*, Wiedeń 1861.

dać aż z leskiego zamku, a z samej góry – jak twierdził – widokiem można by objąć całą Polskę aż do Bałtyku. Widząc zapał swych gości, Ignacy Kaczkowski zaproponował wyprawę na szczyt, tym bardziej że zdobycie góry nie nastęczało problemów, gdyż u jej podnóża znajdowały się pastwiska, z których pasterze wypędzali owce i kozy na sam wierzchołek. Zygmunt Kaczkowski na stronach swojego pamiętnika opisał ciekawy sposób organizacji górskich wypraw turystycznych. Przed wyruszeniem na szczyt postanowiono najpierw z samego rana wysłać tam tabor z jedzeniem, a sami podróżnicy wyruszyli tam konno po południu, aby przemocować pod Łopiennikiem i podziwiać wschód słońca. Na szczyt dotarli, gdy poczynało szarzeć, mgły pokrywały doliny i niżej położone góry, a z wierzchołka roztaczała się szeroka panorama. Znajomość pobliskiego terenu oraz dobre wyposażenie pozwalały Ignacemu Kaczkowskiemu na pełnienie funkcji przewodnika. Za pomocą zabranej lunety objaśniał położenie okolicznych miejsc każdemu z uczestników wyprawy:

Zamek Leski widzieliśmy jak na dłoni, obok niego kawałek Sanu, dalej Sanok, a jeszcze dalej jakieś inne gniazdeczko, może Brzozów albo też Dynów⁴².

Oczywiście tak rozległe widoki nie były możliwe do zobaczenia z Łopienika, jednak romantyczne uniesienie i entuzjazm wywołany roztaczającą się górską panoramą skłaniały uczestników wyprawy do dopatrywania się nawet najdalszych krańców Rzeczypospolitej. Chwilę tę wykorzystał Wincenty Pol, by zaprezentować pierwsze wersy *Pieśni o ziemi naszej*, w której wymienił i obrazowo przedstawił wszystkie ziemie Rzeczypospolitej Polskiej⁴³. Dopiero po południu, po licznych debatach powrócono do Cisnej, a tego samego dnia Wincenty Pol wyjechał do Leska.

Wyprawy myśliwskie

Bieszczady, skrywające liczne szczyty i doliny, porośnięte gęstymi lasami, źle skomunikowane i oddalone od większych miast stanowiły ostoję dla dzikiej zwierzyny, niedźwiedzi, jeleni, saren, dzików oraz innych przedstawicieli świata fauny i były doskonałym miejscem do urządzania polowań:

Wśród tych bujnych lasów żyje mnóstwo rozmaitego rodzaju ptactwa i zwierzyny; cietrzewie i jarząbki są tutaj nader pospolite; sarny licznie żyją po lasach mało co płoszone; [...] prócz sarn są tutaj nierzadko jelenie, dziki i niedźwiedzie⁴⁴.

⁴² Z. Kaczkowski, *Mój pamiętnik z lat 1833–1843...*, s. 17–19.

⁴³ Tamże, s. 19–20.

⁴⁴ L. Zejszner, *Podróże po Beskidach...*, s. 129–130.

Z biegiem czasu uprawiane od wieków myślistwo przeobraziło się z normalnego, niemal codziennego sposobu pozyskiwania pożywienia w rodzaj sportu, sposobu spędzania wolnego czasu w towarzystwie znajomych, z dala od domu rodzinnego. Relacje z wypraw myśliwskich są cennym świadectwem pierwszych wypraw w Bieszczady, szczególnie że znajdują się w nich opisy krajobrazu, warunków panujących poza głównymi drogami i miejscowościami regionu. Zazwyczaj na polowania wybierano się w głębiej położone partie gór, w okolice połonin i pasma granicznego. Starano się upolować króla bieszczadzkich lasów – niedźwiedzia, ale też inne zwierzęta stawały się cenną zdobyczą myśliwych; były to zazwyczaj dziki, sarny i jelenie. Pośród relacji z pierwszych wypraw myśliwskich z racji przytaczanych obserwacji, komentarzy dotyczących sposobów podróżowania i polowania w terenie górkim na uwagę zasługują fragmenty pamiętników Zygmunta Kaczkowskiego, Marcina Smarzewskiego oraz Jerego Jarosza.

W polowaniu w Bieszczadach uczestniczył wspomniany wyżej Marcin Smarzewski, żołnierz wojsk Księstwa Warszawskiego i uczestnik wyprawy moskiewskiej z 1812 r. W pamiętniku opisał towarzyską wyprawę myśliwską (we wrześniu 1834 r.) z Przemyśla przez Smolnik koło Lutowisk, Dwernik, Nasieczne do Berehów. Prezentuje w nim charakter lokalnych, głęboko wcinających się w teren, dość szerokich, ale i stromych dróg: „Drogi tu po części rżnięte obszernie, ale już dobrze się piętrzące”⁴⁵. Pozostaje pod ogromnym wrażeniem okolicy, ogromnych przestrzeni gór otaczających dolinę wsi, która

graniczy już z Węgry, liczy około 70 osad i zawiera część połonin dołem bukami, grabami, leszczynami obrosłych, wierzchem okrytych trawiastym kożuchem, dostarczających tysiącom wołów obfitej leśnej paszy. Rozległość tych wzgórzów ogromna, jedna ubocz mierzy 600 do 1000 morgów, a takich kilka same posiadają Berehy. Nie oswojonemu z ogromem przestrzeni oku nietrudno złudzić się widokiem, i miary odległości chybiając, stada wołów i owiec trzodami być mniemałem. Buki na szczycie Berehów, Rawka zwanym, rosnące karleją również jak inne drzewa⁴⁶.

Okolica nie oferowała dogodnych miejsc noclegowych poza lokalnymi dworami szlacheckimi, dlatego też zakwaterowanie dla podróżnych ograniczyło się do dwóch izb: „Nocleg mamy w dwóch obszernych, kamiennego na glinie murowanego domu, izbiskach pokotem”⁴⁷. Następnego dnia po przyjeździe do Berehów myśliwi wyruszyli na polowanie, jednak nie ustrzelili żadnego zwierzęcia. Wieczorem, jedni zmęczeni całodziennym polowaniem szukali chwili odpoczynku, inni rozochoceni gościnną oddawali się zabawie. Kolejnego dnia myśliwi udali się na inne stanowisko, gdzie udało im się upolować łanię. Wie-

⁴⁵ M. Smarzewski, *Pamiętnik z lat 1811–1831*, Wrocław 1962, s. 170.

⁴⁶ Tamże, s. 171.

⁴⁷ Tamże.

czorem świętowano udane polowanie „jak najgościnniej, wina, piwa, wódki dostatek”⁴⁸. Pamiętnikarz był pod wrażeniem miejscowej ludności, jej codziennej egzystencji determinowanej warunkami środowiska:

oni co wolni od troski o przyszłość więcej szczodrotą natury niż własną żywią się pracą, bo nabiał, zwierzyzna, dziki owoc, bukiew, orzechy, grzyby główny ich pokarm stanowią. [...] Sól, tytoń, suche ryby i śliwki tak tanio z Węgier dostają, a wodę mają niewysłowionej dobroci, świeżości i smaku, a domki z kamienia, a opału i ogrodzenia do zbytku⁴⁹.

Kolejna reminiscencja z polowania to opis pozostawiony przez Jerzego Jarosza. We wrześniu 1860 r. 16-letni Jarosz wyruszył wraz z starszymi od siebie towarzyszami na polowanie do Erazma Leszczyńskiego, mieszkającego w Dźwiniaczu. Na miejscu towarzystwo miało urządzić myśliwskie „wycieczki” na grubego zwierzka w okoliczne lasy, „tam gdzie rzeka San ma swój początek”⁵⁰. Wyprawa z Pobiedna, miejscowości położonej niedaleko Sanoka, do odległego Dźwiniacza wymagała niezbędnych przygotowań oraz zapewnienia sobie wcześniej noclegu na trasie (urządzono go w domu Zientarskiego), w Ustrzykach Dolnych, skąd następnego dnia wyruszono na miejsce polowania. Wówczas to myśliwi wybrali się, zabrawszy bigos i anyżówkę, aby zapolować na niedźwiedzia. O godz. 10 rano, po przedarciu się przez „niebotyczne lasy”, dotarli na polanę położoną tuż pod węgierską granicą. Tam urządzono właściwe polowanie, które zakończyło się sukcesem, udało się bowiem ustrzelić najwspanialszego zwierzka, a nazajutrz wyruszono polować na dziki, jelenie, bekaszy i puchacze. Po dziewięciodniowej wyprawie myśliwskiej, „zahaczywszy” jeszcze o lasy w Paśmie Bukowicy, jej uczestnicy powrócili do domów⁵¹.

Kolej i turystyka masowa

Turystyka o charakterze masowym zawitała po raz pierwszy na obszar Bieszczadów Zachodnich wraz z nastaniem ery dogodnych połączeń kolejowych. Pierwsza Węgiersko-Galicyska Kolej Żelazna łącząca Przemyśl z Łupkowem, i dalej z Węgrami stawała się oknem na świat dla wielu mieszkańców górskich miejscowości, a także umożliwiała szybkie dotarcie w północne i zachodnie pogranicze omawianego terenu wszystkim podróżnym i letnikom poszukującym wytchnienia i wypoczynku w Bieszczadach. Tereny te, wcześniej niedostępne, znane jedynie nielicznym, stały otworem dla wszystkich chętnych dzięki wybudowaniu linii kolejowej:

⁴⁸ Tamże.

⁴⁹ Tamże.

⁵⁰ J. Jarosz, *Senzacyjny pamiętnik starego łowczego i leśnika*, Kraków 1912, s. 33.

⁵¹ Tamże.

mało jednak znalazło się odważnych i chętnych, którzy by zwalczając, z braku dobrych dróg komunikacyjnych pochodzące przeszkody, przekroczyli to zaczarowane koło, którego odcinkiem jest odnoga gór „Beskidem” zwana, a stanowiąca południowo-wschodnią granicę tak zwanego „Podola sanockiego”. Rok 1872 dopiero wybudowaniem kolei Przemysko-Łupkowskiej rozwarł to koło zaczarowane i odsłonił zdumiałemu oku ciekawego podróżnego te czarowne widoki pięknej natury, która w dziewiczym swym stroju wiecznie zielonych lasów i fantastycznych skał stanowiła odpowiednie tło do obrazu sielanki życia tamtejszych mieszkańców⁵².

W sumie Pierwsza Węgiersko-Galicyska Kolej Żelazna⁵³ w roku 1872 miała w swoim taborze 11 lokomotyw wraz z 24 wagonami osobowymi, jednak już rok później ilość ta uległa niemal podwojeniu, bowiem na trasie kursowało wówczas 21 lokomotyw oraz 50 wagonów osobowych⁵⁴. Liczba pasażerów stopniowo również wzrastała⁵⁵, bowiem w 1872 r. skorzystało z niej 51 526 osób, natomiast już rok później aż 237 699. Kolejne lata charakteryzowały się podobną liczbą pasażerów (168–197 tys.), natomiast w 1887 r. odnotowano ich już 338 tys.⁵⁶

Powstanie linii kolejowej znacząco ułatwiło podróżowanie po północnych i zachodnich granicach Bieszczadów, przede wszystkim znacznie uprościło je organizacyjnie, wpłynęło również na obniżenie kosztów podróży, zwiększyło dostępność, a także skróciło czas dotarcia do wybranych miejscowości, zwłaszcza bezpośrednio położonych przy torowisku. Przykładowo pokonanie 94 km na trasie Krościenko – Łupków zajmowało średnio 2 godziny 50 minut⁵⁷.

Popularyzacja kolei⁵⁸ jako środka transportu, również w sensie turystycznym, zaowocowała pierwszymi opisami terenu przemierzanego podczas po-

⁵² A. Świrski, *Kilka słów o zakładzie żętyczno-leczniczym w Kulasznej*, Lwów 1878, s. 1.

⁵³ Przytaczane dane dla Pierwszej Węgiersko-Galicyskiej Kolei Żelaznej dotyczą całej linii w latach 1872–1888.

⁵⁴ S. Szuro, *Informator statystyczny do dziejów społeczno-gospodarczych Galicji. Koleje żelazne w Galicji w latach 1847–1914*, Kraków 1997, s. 78.

⁵⁵ Ruch pasażerski był nierównomiernie rozłożony na całej linii: „Za Zagórzem w wagonach robią się straszliwe pustki, tak mało podróżnych jeździ tą koleją” – *Kulaszne. (Z notat podróżnika)*, „Tygodnik Ilustrowany”, nr 311 z 10 XII 1881, s. 380.

⁵⁶ S. Szuro, *Informator statystyczny do dziejów społeczno-gospodarczych Galicji...*, s. 78–79.

⁵⁷ O. Obogi, *Przewodnik ilustrowany po c. k. austr. kolejach państwowych na szlakach Tarnów – Dębica – Rzeszów, Przemyśl, Dębica – Rozwadów – Nadbrzezie, Rzeszów – Jasło, Stróże – Jasło – Nowy Zagórz, Zagórzany – Gorlice, Jarosław, Rawa Ruska, Przemyśl – Chyrów – Zagórz – Łupków, Chyrów – Dr.*, Wiedeń 1895, s. 73.

⁵⁸ Do popularyzacji Pierwszej Węgiersko-Galicyskiej Kolei Żelaznej przyczynił się również przejazd tą linią cesarza Franciszka Józefa I w roku 1880 podczas jego drugiej wizyty w Galicji. 19 września 1880 r. Franciszek Józef wjechał na teren Bieszczadów od strony Krościenka, przejechał dalej przez Ustrzyki Dolne, Olszanicę, Lesko-Łukawicę do Zagórza, gdzie na krótkim postoju spotkał się z okolicznymi władzami. Z Zagórza wyruszył dalej w stronę Łupkowa, do którego dotarł około godz. 10. Po uroczystym pożegnaniu przejechał przez tunel w Łupkowie i opu-

konywania wybranej trasy pociągiem. Opisy te dostarczały podstawowych informacji o czasie i dystansie przejazdu z jednej stacji kolejowej do następnej, lokalnych ciekawostkach, atrakcjach turystycznych, ważniejszych wydarzeniach historycznych związanych z regionem, ukształtowaniu terenu, itd. Ponadto przewodniki te zawierały informacje pomagające w organizacji samej podróży, np. o dostępnych miejscach noclegowych, kosztach zakwaterowania, podawały ceny wynajęcia powozów, a także proponowały trasy wycieczek fakultatywnych, jakie można było samemu odbyć z danej stacji kolejowej. Pierwszy przewodnik kolejowy z roku 1895 zawierał opis części Bieszczadów (*Przewodnik ilustrowany po c. k. austr. kolejach państwowych*). Na kilku stronach scharakteryzowano trasę przejazdu pociągu z Przemyśla do Łupkowa, co ważne dla omawianego obszaru – jej odcinek z Krościenka do Łupkowa. Opis trasy kolejowej zawartej w przewodniku kolejowym dostarczał podróżnym podstawowych informacji o mijanych bieszczadzkich miejscowościach. I tak Krościenko zostało opisane jako wioska „położona w bardzo pięknej górzystej okolicy”, w której funkcjonuje niewielka fabryka szkła wyrabiająca „przedmioty pośledniejszego gatunku”⁵⁹. Informowano, że dworzec w Ustrzykach Dolnych jest oddalony od centrum miasta o około pół kilometra, a wynajęcie dorożki na miejscu kosztuje 40–60 halerzy. Zakwaterowanie można było tam znaleźć w hotelu Wanda. Z Ustrzyk można było udać się na wycieczkę do lasów skarbowych w położonych 5 km dalej Berehach⁶⁰ lub do kopalni ropy naftowej w Łodynie (6 km od dworca kolejowego). Na kolejnej stacji w Ustjanowej położonej na wysokości 488 m n.p.m. pociąg wjeżdżał na najwyższy punkt trasy, poczynawszy od Chyrowa, gdzie pokonywał grzbiet wododziału zlewisk Morza Bałtyckiego i Czarnego. Z Ustjanowej można było wybrać się na jarmark do odległych o 23 km Lutowisk lub też dalej podążać pociągiem przez Olszanicę, Uherce, gdzie znajdowały się źródła siarczane, do stacji Lesko-Łukawica, oddalonej 5 km od centrum Leska. Dystans ten można było pokonać za pomocą wynajętej dorożki. Miasto położone u stóp góry, z doliny „przedstawiało bardzo piękny widok”, w południowo-zachodniej jego części roztaczała się dolina Sanu, która pod Leskiem nabierała znaczącej szerokości. Z lokalnych atrakcji dla podróżnych wymieniano „piękny park ze starożytnym zamkiem hr. Krasińskiego”⁶¹.

Dla turystów pragnących odpocząć w okolicach Leska proponowano wycieczkę do Baligrodu. Do tej położonej 15 km na południe od miasta miejsco-

ścił teren Galicji. Scena pożegnania cesarza w Łupkowie została uwieczniona pędzlem Wojciecha Kossaka (W. Kossak, *Pożegnanie w Łupkowie* [w:] E. Trzemeski, *Karty pamiątkowe z podróży cesarza Franciszka Józefa I po Galicji r. 1880*, Lwów 1880, s. 19).

⁵⁹ O. Obogi, *Przewodnik ilustrowany po c. k. austr. kolejach państwowych...*, s. 75.

⁶⁰ W tekście przewodnika nazwa Berehy została przekręcona na „Berety”.

⁶¹ Tamże, s. 76.

wości wiódł gościniec, a jego okolice określono jako „dziko romantyczne”⁶². Kolejną stacją kolejową za Leskiem był Załuż, którego okolice należały do najpiękniejszych na całej trasie z Chyrowa do Zagórza. Nad linią kolejową, wysoko nad brzegiem Sanu wznosił się Sobień, „ruiny starego zamczyska, ongi własność potomka sławnego rodu Kmitów”⁶³. W Nowym Zagórze pociąg skręcał w stronę południowo-zachodnią i po chwili dojeżdżał do Zagórza, gdzie znajdował się początek kolei transwersalnej łączącej Zagórz z Grybowem. O samym Zagórze pisano, że jest to „wieś odznaczająca się uroczem położeniem w zdrowym klimacie z cudowną okolicą”, gdzie na uwagę zasługiwały dwa obiekty sakralne, ruiny klasztoru Karmelitów Bosych oraz „starożytny kościół z czasów Kazimierza Wielkiego”⁶⁴. Podróżując po najbliższej okolicy Zagórza, można było zwiedzić liczne kopalnie ropy naftowej. Za Zagórzem pociąg mijał miejscowość Mokre z funkcjonującym tam wielkim tartakiem parowym, a następnie dojeżdżał do stacji Szczawne-Kulaszne, gdzie usytuowana była stacja klimatyczna i zakład hydropatyczny. Kolejna z wymienionych stacji znajdowała się w Komańczy, położonej w „okolicy górzystej i lesistej”; mieściły się tam poczta i telegraf. Z Komańczy skład pociągu wspinał się w stronę Łupkowa i tunelu wydrążonego pod Przełęczą Łupkowską⁶⁵.

Podróż przez malownicze tereny górskie (wcześniej nieznanie szerszej masie podróżnych) stanowiła dużą atrakcję, co postanowił wykorzystać zarząd ruchu kolei Przemysko-Łupkowskiej, który 3 czerwca 1877 r. zorganizował turystyczny przejazd pociągiem z Przemyśla przez Bieszczady na Węgry, do miejscowości Medzilaborce⁶⁶. W zachowanych doniesieniach prasowych z tego wydarzenia znajdziemy drobiazgowy opis podróży przez liczne bieszczadzkie miejscowości, walorów krajoznawczych regionu, dzięki czemu stanowią one cenne świadectwo początków turystyki masowej w Bieszczadach. Na uwagę zwracają bogate i dość szczegółowe charakterystyki wybranych miejscowości i atrakcji turystycznych, a ich dobór świadczy o dostrzeganych atrakcjach turystycznych, które na omawianym terenie uchodziły w opinii podróżnych za szczególnie interesujące.

Okrążając Chyrów, skręca kolej w dolinę Strwiąża; tor kolejowy trzyma się odtąd rzeki Strwiąża, aż do samej Olszanicy, a pociąg niemal ciągle jedzie tuż nad brzegiem Strwiąża. Gościniec przy kolei prowadzi do Sanoka. Po drodze widzimy tartak rządowy a krajobraz przybiera coraz

⁶² Tamże.

⁶³ Tamże.

⁶⁴ Tamże, s. 77.

⁶⁵ Tamże.

⁶⁶ H. Müldner, *Wycieczka przez tunel łupkowski do Mezö-Laborcz*, „Czas. Dziennik poświęcony polityce krajowej i zagranicznej oraz wiadomościom literackim, rolniczym i przemysłowym”, nr 142 z 26 VI 1877, s. 1.

bardziej wyraźniej sceneryę górską, przedstawiając po lewej piękne wzgórza, po prawej zaś gaje i lasy. Za Starzawą przejeżdżamy koło Terła i Krościenka, dalej ku Ustrzykom kolej spina się coraz bardziej pod górę a droga bita do Sanoka trzymając się toru kolejowego przerywa go w kilku miejscach to na prawo, to znów na lewo⁶⁷.

Zdaniem autora relacji kolejne miejscowości oferowały coraz to nowe i odmienne atrakcje, w Ustjanowej wymieniono budynek cerkwi oraz ciekawostkę geograficzną o przebiegającej przez miejscowość linii wododziału zlewni Mórz Bałtyckiego i Czarnego, w Olszanicy zaś „pięknie zagospodarowaną majątność p. Jordana”. Uherce zainteresowały autora budynkiem dworu, w którym wymienia wspinały staroświecki parkiet dębowy pochodzący z siedziby Mniszchów w nieodległych Laszkach Murowanych. Sceneria podróży szybko się zmieniała w krajobrazie górskim:

Za Olszanicą przebywamy mały tunel – jest to na tej drodze pierwsze większe wcięcie w skałę, jakie napotkamy. Coraz pyszniejsza okolica ukazuje się zdumionym oczom, tak, że nie można wiedzieć, w którą stronę pierwiej patrzeć; za tunelem po lewej stronie oryginalnych kształtów skała, jak rozwaliny zamczyska – to Kostrzyń⁶⁸, olbrzymi kamień nad Liskiem⁶⁹ znany z poematu Leszka Borkowskiego⁷⁰. Coraz bardziej ściętniają się góry, tworząc po obu stronach najrozmaitsze śliczne panoramy, w dziwnych skrętach jakby olbrzymi wąż wiję się pociąg kolejowy⁷¹.

Pociąg dojeżdżał do stacji Lesko-Łukawica, z jej okolic podróźni podziwiali bystre fale Sanu pokonujące zakole rzeki tuż pod ruinami zamku Sobień.

W opisie autor wiele miejsca poświęcił historii i zabytkom miasta, w tym gotyckiemu kościołowi parafialnemu, gdzie pochowano Franciszka Pułaskiego, marszałka konfederacji barskiej śmiertelnie rannego w bitwie pod Hoszowem.

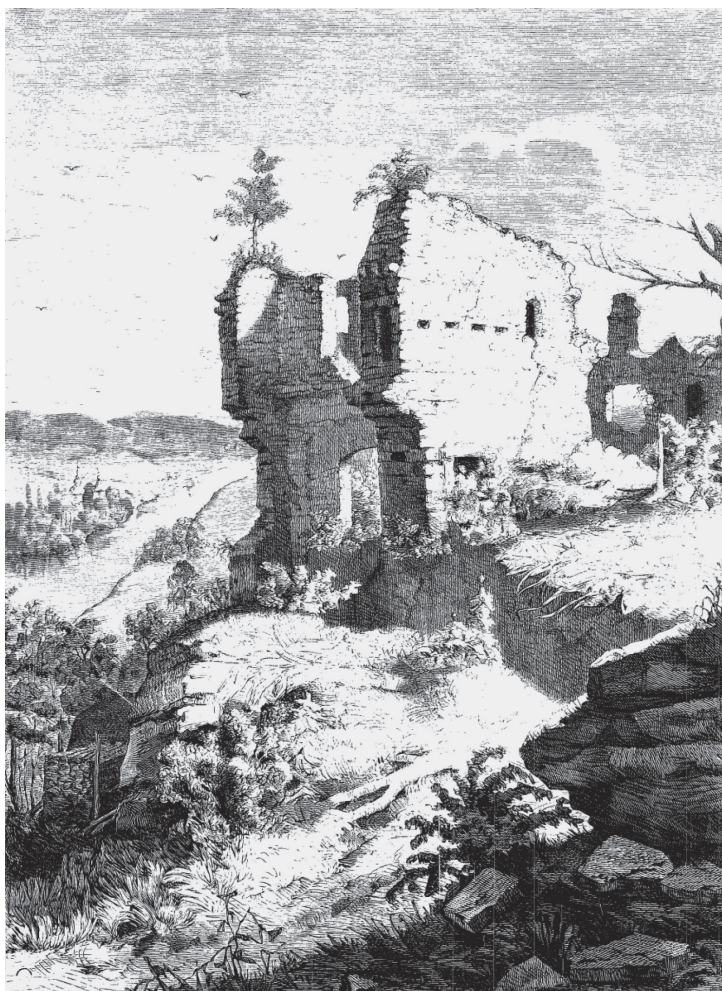
⁶⁷ H. Müldner, *Wycieczka przez tunel łupkowski do Mezö-Laborcz*, „Czas. Dziennik poświęcony polityce krajowej i zagranicznej oraz wiadomościom literackim, rolniczym i przemysłowym”, nr 143 z 27 VI 1877, s. 1.

⁶⁸ Kostrzyń, część miejscowości Glinne koło Leska. Opisywana przez autora skała to Kamień Leski.

⁶⁹ O Kamieniu Leskim wspomniano również w cyklu anonimowych artykułów *Wspomnienia z wycieczek po Galicji*, jaki ukazał się w 1860 r. na łamach „Tygodnika Ilustrowanego” (nr 46–48). W artykule autor, wspominając podróż z Sanoka do Dobromila, pisał: „z daleka widzieć się już daje ogromna skała, zwana Kamieniem nad Liskiem, o której miejscowe podanie dało osnowę W. Chłędowskiemu do napisania pięknej powieści wierszem, umieszczonej niegdyś w «Haliczanie»” (*Wspomnienia z wycieczek po Galicji, Bukowinie i Moldo-Wołoszczyźnie*, „Tygodnik Ilustrowany”, nr 46 z 11 VIII 1860, s. 431). Informacja przypisująca autorstwo utworu *Kamień nad Liskiem* jest błędna, napisał go bowiem w 1830 r. Aleksander Fredro w „Haliczanie”, który był redagowany przez Walentego Chłędowskiego.

⁷⁰ Aleksander (Leszek) Ferdynand Wincenty Dunin-Borkowski.

⁷¹ H. Müldner, *Wycieczka przez tunel łupkowski do Mezö-Laborcz*, „Czas. Dziennik poświęcony polityce krajowej i zagranicznej oraz wiadomościom literackim, rolniczym i przemysłowym”, nr 143 z 27 VI 1877, s. 1.



Ryc. 5. Ruiny Zamku Sobień⁷²

W Lesku jego zdaniem „wart jest zwiedzenia tutejszy starożytny zamek odnowiony przez hr. Ksawerego Krasickiego, wraz z ogrodem i pięknymi cieniściami spacerami”⁷³. Po wyjeździe ze stacji kolejowej w Łukawicy trasa pociągu wiodła wzdłuż Sanu, mijała następnie ruiny zamku Sobień, wieś Manasterzec, by wreszcie opuścić wartki San i wkroczyć w dolinę Oslawy w Zagórzcu, gdzie

⁷² M. Wiśniewski, *Zwaliska zamku Sobień*, „Kłosa. Czasopismo ilustrowane, tygodniowe”, nr 567 z 29 IV 1876, s. 292.

⁷³ H. Müldner, *Wycieczka przez tunel łupkowski do Mezö-Laborcz*, „Czas. Dziennik poświęcony polityce krajowej i zagranicznej oraz wiadomościom literackim, rolniczym i przemysłowym”, nr 143 z 27 VI 1877, s. 1.

znajdują się ruiny klasztoru Karmelitów Bosych, podpalone „ręką zbrodniczą” w 1809 r. W Zagórzcu kierunek jazdy zmieniał się na południowy, trasa, podążając wzdłuż wód Osławy, „kilkakrotnie przerzyna olbrzymie masy skał” w drodze do Mokrego. Jedna ze skał w okolicy Czaszyna zwróciła szczególnie uwagę autora relacji, gdyż koło budki strażniczej nr 85 znajdowała się wryta w kamieniu tablica związana z budową linii kolejowej (1871 r.). Tuż za Czaszynem zwracał uwagę zakład żętyczny w Kulasznie, położony w pobliżu linii kolejowej, wymieniony jako jedyne miejsce noclegowe na omawianej trasie. Minąwszy Kulaszne, pociąg mknął dalej przez Szczawne, Komańczę do Łupkowa, na którym to odcinku

kolej pnie się ciągle pod górę, zataczając olbrzymie łuki i zygzaki; lokomotywa dyszy i sapie a zwalniając nieco biegu dobywa jakby ostatnich sił – nic też dziwnego, jesteśmy bowiem na wysokości około 2400 m n.p.m.⁷⁴ Tu już znajdujemy się niemal w samym środku gór a wszędzie, gdzie okiem rzucimy, widzimy urocze krajobrazy górskie, które się co chwilę zmieniają. Okolice pusta, ziemi uprawnej prawie nie znać, gdzieniegdzie tylko pokazują się samotne osady górali⁷⁵.

W wielu miejscach podkreślano były związki z lokalną historią, przede wszystkim z konfederacją barską, np. w Komańczy autor podaje anegdotę o zakopanej broni i „przyborach wojennych”, które na terenie miejscowości mieli zostawić konfederaci udający się na stronę węgierską. Ostatnią stacją po stronie galicyjskiej był Łupków, gdzie w odległości 15 minut od dworca wybudowano „słynny tunel” pod Przełęczą Łupkowską. Nowoczesny na owe czasy obiekt był dużym osiągnięciem technicznym, długi na 400 m tunel stanowił bramę na stronę węgierską. Przejechawszy przez tunel, skład pociągu przekraczał dawny grzbiet graniczny z Węgrami, po czym zjeżdżał do miejscowości Medzilaborce, gdzie program wyjazdu przewidywał liczne atrakcje i imprezy okolicznościowe. Zarząd kolei starał się uprzyjemnić przejazd licznymi atrakcjami towarzyszącymi podróży:

Sprowadzono 20 ludzi muzyki pułkowej bar. Handla z Jarosławia, która przez całą drogę przejeżdżając i odjeżdżając ze stacji ulubione narodowe kawałki odgrywała. Lokomotywa wioząca pociąg była pięknie umajoną zielonemi gałązkami i przystrojona chorągiewkami narodowej barwy tudzież herbami Litwy, Rusi i Korony; również po drodze kilka stacji pięknie było zielonemi girlandami i festonami przystrojonych. Wsiadłszy na stacji w Łupkowie, przywitaliśmy się z Węgrami, którzy nas tu już ze swoją muzyką złożoną z 10 cyganów oczekiwali⁷⁶.

⁷⁴ Przełęcz Łupkowska położona jest na wysokości 640 m n.p.m.

⁷⁵ H. Müldner, *Wycieczka przez tunel łupkowski do Mezö-Laborcz*, „Czas. Dziennik poświęcony polityce krajowej i zagranicznej oraz wiadomościom literackim, rolniczym i przemysłowym”, nr 143 z 27 VI 1877, s. 1.

⁷⁶ H. Müldner, *Wycieczka przez tunel łupkowski do Mezö-Laborcz*, „Czas. Dziennik poświęcony polityce krajowej i zagranicznej oraz wiadomościom literackim, rolniczym i przemysłowym”, nr 144 z 28 VI 1877, s. 1.

Na stacji w Łupkowie połączono składy kolejowe, mniejsza liczba podróżnych przejechała pociągiem przez tunel, natomiast zdecydowana większość pokonała go pieszo, idąc od strony dworca kolejowego, gdzie słuchali marsza Rakoczego, który według relacji „na wszystkich jak iskra elektryczna podzielał”⁷⁷. Po minięciu tunelu pasażerowie pociągu zostali owacyjnie przyjęci w Mezö-Laborcz (słów. Medzilaborce), gdzie nad potokiem Laborec do samego wieczora odbywały się zabawy, przemowy, przywitania, polskie i węgierskie zabawy ludowe, tańce i śpiewy. Przybyłym podróżnym zapewniono również wyżywienie⁷⁸. Wieczorem zorganizowano dalsze atrakcje, drzewa udekorowano różnokolorowymi lampionami i urządzono pokaz sztucznych ogni, natomiast po godz. 10 przeniesiono się do ogrzewalni lokomotyw, w której zorganizowano imprezę taneczną. Po północy podróżni udali się w drogę powrotną, podczas której czekały na nich kolejne atrakcje, wzdłuż linii kolejowej wiodącej na Przełęcz Łupkowską, gdzie „rozstawiono olbrzymie stosy suchych drzew, które zapalone łuczycem i smołą oświetlały cały okoliczny krajobraz, co dla przypatrujących się z wagonu niewypowiedziany urok sprawiało”⁷⁹. Skład powrócił do Przemyśla o godz. 7 rano. Jediną wadą wycieczki wytkniętą przez korespondenta był brak zniżek na bilety kolejowe dla podróżnych pochodzących z różnych stron Galicji, którzy przybyli do Przemyśla, gdzie się ona rozpoczynała. Opisana impreza turystyczna nie była atrakcją cykliczną, jednak, jak podkreślano, z zamiarem jej powtórzenia nosił się zarząd kolei, co w połączeniu z postulowanym obniżeniem cen za bilety kolejowe miało przyciągnąć „tłumy ludzi z różnych okolic Galicji”⁸⁰.

Zdroje i letniska

Poza motywami naukowymi, poznawczymi, wyprawami towarzyskimi i myślistwem rozwój turystyki w Bieszczadach związany był z walorami zdrowotnymi tych gór, sprzyjającym zdrowiu świeżym powietrzem, lasami i bogatymi w składniki mineralne wodami leczniczymi. Źródła mineralne, często od wieków wykorzystywane przez miejscową ludność, stawały się lokalną atrakcją, magnelem przyciągającym podróżnych poszukujących miejsc, w których mogliby znaleźć ukojenie, podratować upadające zdrowie czy też nawiązać kontakty towarzyskie. Początki organizacji bieszczadzkich letnisk i źródeł sięgają XIX w., kiedy to panująca moda na wypoczynek zachęcała do korzy-

⁷⁷ Tamże.

⁷⁸ Tamże.

⁷⁹ Tamże.

⁸⁰ Tamże.

stania z dobrodziejstw natury, przede wszystkim ze zdrowotnych właściwości wód mineralnych i lokalnych rzek. Początkowo słabo wykorzystywane źródła zaczęły być dostrzegane jako potencjalny środek popularyzacji, uatrakcyjnienia bieszczadzkiej miejscowości, a zarazem przyciągnięcia turystów, letników i kuracjuszy. Wiązało się to z powolnym powstawaniem niezbędnego zaplecza i infrastruktury, w tym zabezpieczenia miejsc do pozyskiwania wód mineralnych, fundowania łaźni kąpielowych, tworzenia kąpielisk i powstawania specjalnych zakładów leczniczych. Pierwsze inwestycje tego typu umiejscowione były na peryferiach Bieszczadów, w miejscowościach znacznie łatwiej dostępnych dla przeciętnego turysty niż skryte wśród wysokich, dzikich gór zagubionych bieszczadzkich wsi. Przykładami takich obiektów turystycznych były zakłady w Uhercach i Kulasznie.

Uherce, położone przy trakcie łączącym Lesko z Ustrzykami Dolnymi, jako nieliczna z bieszczadzkiej miejscowości doczekały się dość obszernej prasowej reklamy⁸¹ zachwalającej je jako miejsce atrakcyjne dla podróżnych, a przede wszystkim dla wszystkich poszukujących wypoczynku i podratowania zdrowia. Samo położenie, opisane literackim językiem, miało przedstawić Uherce jako miejsce niemal idylliczne, pięknie położone w dolinie Olszanki i otoczone zielonymi wzgórzami:

Piękna równina, zewsząd amfiteatralnie pasmami gór otoczona i przez środek rzeką Olszanicą do Sanu wpadającą przernięta, miejsce to nader przyjemnem czyni oku. Od południa mglisty Bieszczad spoza gór wychyla swe poważne czoło, a przyległe wzgórza z rozlicznymi swemi przerwami, to w zieloną szatę urodzajnych smug, to w ciemny płaszcz lasów strojne, nie robią tego widoku dzikim, ale słodko rozmarzającym. Gościniec pod górę bity, ciągłym swym ruchem zaludnia całe to miłe ustronie. W środku równiny, poza rzeką Olszanicą, widać Uherce, zewsząd zdobne w zielone drzewa, z pomiędzy domków wystające⁸².

W opisie Uherzec jako atrakcje czekające na turystów wymieniono między innymi piękny „gustowny” murowany pałacyk, „ruską cerkiew”, a także, nieco na wyrost wyidealizowany kościół parafialny z wieżą, który „[c]o do kształtu i piękności wątpić należy, aby się w wiosce której piękniejszy znalazł kościółek”⁸³. Największą atrakcją miało być źródło wody mineralnej⁸⁴ odkryte i spopularyzowane w 1836 r. przez właściciela miejscowości, które

podług prywatnego rozbioru składa się z przeważającej ilości cząstek siarczanych, saletranych, żelazno chlorowych i naftowych, które tak znaczną ilość wodorowego gazu wydają, iż go przy

⁸¹ Jej autorem był prawdopodobnie Wincenty Pol, na co wskazują zarówno język tekstu, znajomość terenu, jak i poruszana w nim tematyka.

⁸² P. R. L., *Uherce*, „Gazeta Poranna”, nr 98 z 16 VII 1837, s. 3.

⁸³ Tamże.

⁸⁴ Dzięki lokalnym źródłom oraz wybudowanym łaźniom kąpielowym miejscowość zmieniła w późniejszym czasie nazwę na Uherce Mineralne.

czepaniu w wypryskującej rosie dostrzec można. W lekarskim względzie źródła te na szczególniejszą zasługują uwagę; wszelkie rany, choroby skórne, w najprędszym czasie leczą, w niemocach wewnętrznych najpomyślniejszy przynoszą skutek⁸⁵.

Lokalny źródło był bardzo popularny wśród mieszkańców i w ich opinii zyskał miano „świętej” wody. Ponadto jej właściwości podkreślali „Sami lekarze, których kilku te miejsca ciekawością zdjętych zwiedzało, przyznali z zadziwieniem wodom uhereckim moc cudowną i coraz więcej osób z okolic Sanoka zjeżdża tu dla kąpeli”⁸⁶. Wzrastająca popularność miejscowych wód skłoniły właściciela dóbr do zbudowania specjalnej studni, w której zbierała się woda mineralna, a także ufundowania łaźni kąpielowych. Z zabezpieczonego studnią źródła dwoma pompami tłoczono wodę, jedną służącą do ogrzewania wody, a drugą do zimnych kąpeli. Obok źródła wystawiono budynek kąpielowy, gdzie znajdowało się 16 wanien, do których wodę ciepłą lub zimną dostarczano drewnianymi rurami. Dwie z wanien były bezpłatnie udostępniane duchownym obrządku łacińskiego i greckiego z diecezji przemyskiej, natomiast jedna przeznaczona była dla ubogich. Ponadto właściciel, z myślą o odwiedzających, planował wybudować obok budynek mieszkalny, a także w przyszłości wykorzystać inne lokalne źródła wody mineralnej, w tym niedaleko odkryte wody żelaziste przypominające swym składem i działaniem wody ze źródła w Bardejowskich Kupelach. Perspektywy rozwoju Uherzec jako miejscowości letniskowej, a przede wszystkim uzdrowiska, rysowała się obiecująco:

[p]rzyjemność miejsca, w najrozlicniejsze widoki obfitującego, świeżość powietrza, nadzwyczajna taniość żywności, oraz skuteczność niepospolita tych wód wnioskować każą, iż kąpiele w Uhercach, skoro tylko znajomszemi w kraju naszym się staną, licznie nawiedzane będą, zwłaszcza, że co do małych kosztów, z jakimi się tu leczyć można, żadne im zagraniczne i krajowe źródło nie sprosta⁸⁷.

Do rozwoju i popularyzacji wód mineralnych w Uhercach niewątpliwie przyczyniła się dostępność miejscowości, jej położenie przy głównej drodze łączącej Lesko z Ustrzykami Dolnymi, a także później powstała linia kolejowa.

Otwieranie się Bieszczadów na świat za sprawą nowoczesnych linii kolejowych wspomagało rozwój infrastruktury, w tym prywatnych inwestycji o charakterze turystycznym i uzdrowiskowym. Powstawały letniska i zakłady zdrowotne, w których letnicy i kuracjusze mogli wypocząć w zdrowym, górskim klimacie i jednocześnie korzystać z dobrodziejstw krystalicznie czystych wód. Bieszczadzkie rzeki, potoki i źródła wypływające z pobliskich gór stawa-

⁸⁵ Tamże.

⁸⁶ Tamże.

⁸⁷ Tamże.

ły się atrakcją turystyczną, przy ich brzegach otwierano bezpieczne kąpieliska, z których kuracjusz mógł korzystać w miesiącach letnich. Jednym z obiektów powstałych przy zachodniej granicy Bieszczadów był zakład żętyczny w Kulaszmem

zaledwie o sto kroków od stacji Szczawne kolei łupkowskiej oddalony, własnością p. Leonarda Truskolaskiego⁸⁸ będący, mimo pierwszorocznej dopiero egzystencji, z kilku ładnymi i nowymi budynkami, cieszył się w ubiegłym sezonie kąpielowym tak doborem jak i liczbą swych gości, przybyłych ze wschodniej części kraju; przeważnie zaś świat naukowy i szukający spokojnego wytchnienia, okrzepienia nadwątłych organów płucowych, przy ożywczem działaniu górskiego powietrza, żętycy, lasów i kąpiel w krynicznej Oslawie „bo czy pierś boli, czy kolka dokucza, świeże powietrze, spacer i górska żętyca” używał tu chociaż krótkiego lecz dobrze zasłużonego wypoczynku⁸⁹.



Ryc. 6. Widok Uherzec – litografia autorstwa Karola Auera⁹⁰

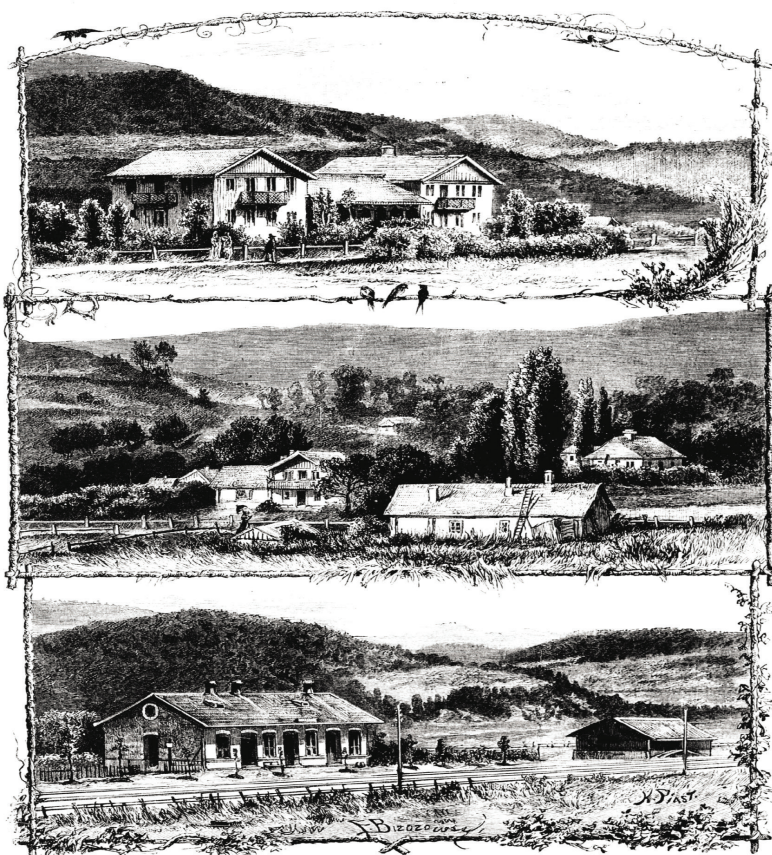
⁸⁸ Pomysłodawcą utworzenia zakładu żętycznego w Kulaszmem miał być dr Grzegorz Ziembicki, który podczas podróży z Leonardem Truskolaskim miał mu argumentować: „położenie geograficzne, klimat i roślinność prawie alpejska, kwalifikują tę okolicę do utworzenia zakładu leczniczego, który mógłby iść w zawody z tego rodzaju zakładami za granicą, a którego brak w kraju naszym dotkliwie uczuć się daje” (A. Świrski, *Kilka słów o zakładzie żętyczno-leczniczym w Kulaszmem*, Lwów 1878, s. 2).

⁸⁹ A. Idzikowski, *Kulaszne i zakład żętyczny*, „Czas. Dziennik poświęcony polityce krajowej i zagranicznej oraz wiadomościom literackim, rolniczym i przemysłowym”, nr 226 z 3 X 1875, s. 2.

⁹⁰ M. Opalek, *Litografia lwowska: 1822–1860*, Wrocław 1958.

Prasa codzienna, bazując na relacjach dostarczanych przez gości letnisk, reklamowała zalety zakładów zdrowotnych, podkreślając ich malownicze położenie, a także starała się zaciekawić potencjalnych turystów różnymi ciekawostkami dotyczącymi okolicznych terenów, przede wszystkim nawiązaniami do znanych postaci:

Kulaszne, góraska wioska w uroczu pięknej i malowniczej dolinie bystrej rzeki Oślawy położona, otoczona ze wszech stron niebotycznymi i szpilkowymi lasy najeżonymi górami, oddalonezaledwie o mil trzy od szczytów Bieszczadów [...] jest jedną z tych szczęśliwych miejscowości, które często nawiedzał nieodżałowany śpiewak ziemi Sanockiej Pol Wincenty, a częściej jeszcze o jej las polując zawadził, słuchając znów wieczorami opowiadań hr. Ksawerego Krasickiego w nieodległym stąd Kalenickim dworze⁹¹.



Ryc. 7. Zakład żetyczny w Kulasznie i stacja kolejowa Szczawne-Kulaszne⁹²

⁹¹ Tamże.

⁹² *Kulaszne w Galicyi*, „Tygodnik Ilustrowany”, nr 311 z 10 XII 1881, s. 377.

Relacje z pobytu reklamujące podróżnym letniska zawierały podstawowe informacje o infrastrukturze towarzyszącej, możliwości dotarcia na miejsce, komunikacji i łączności z bliskimi, a także podkreślały osobiste walory właścicieli zakładów leczniczych, np. w Kulasznie reklamowano

Dogodność dostania się na samo miejsce koleją, przy poczcie, telegrafie, tanioci i wielkiej uprzejmości właściciela, byłaby zapełniła szukającymi ulgi i podwójną liczbą mieszkań w tym pierwszym w kraju naszym żentycznym zakładzie. Budujący się jednak obecnie wielki dwuskrzydłowy dom, tak liczbę żądanych mieszkań, jak i wygody zakładu na rok przyszedł powiększy⁹³.

Późniejsze relacje prasowe nie były już tak przychylne zakładowi w Kulasznie, wytykano m.in. ostre górskie powietrze, brak miejsc do spacerowania i muzyki, błędne umiejscowienie samego obiektu, zbyt blisko linii kolejowej, niedobór wód mineralnych. Krytykowano również sposób organizacji miejscowego kąpieliska oraz zachowanie kuracjuszy, stan umeblowania pokoi gościnnych, złą obsługę, konstrukcję budynków powodującą przenikanie podmuchów wiatru i panujące tam zimno. Restauracja w zakładzie również nie znalazła wielkiego uznania, krytykowano ją za wystrój, a także zbyt wygórowane ceny kawy. Zarzucano ponadto brak prawdziwej apteki, czytelnicy dla gości, jak również porządnego sklepu z artykułami pierwszej potrzeby. Krytyki nie uniknęli również goście zakładu, obwiniani za naganne przymioty, zachowanie względem innych stanów społecznych, zamożność i sposób spędzania wolnego czasu⁹⁴. Z powodu swego położenia zakład był „dotychczas nielicznie zwiedzany”⁹⁵. O ile w roku 1877 w Kulasznie wypoczywało 62 kuracjuszy⁹⁶, a ich liczba w roku 1879 wzrosła do 97 osób⁹⁷, to przez kolejne lata notowany był spadek zainteresowania wypoczynkiem w zakładzie żentycznym, co potwierdzają również dane statystyczne; w 1881 r. wypoczywało tam 31 osób⁹⁸, w 1882 r. 18⁹⁹, a w 1883 r. 21¹⁰⁰. Nieprzy-

⁹³ A. Idzikowski, *Kulaszne i zakład żentyczny*, „Czas. Dziennik poświęcony polityce krajowej i zagranicznej oraz wiadomościom literackim, rolniczym i przemysłowym”, nr 226 z 3 X 1875, s. 2.

⁹⁴ *Kulaszne. (Z notat podróżnika)*, „Tygodnik Ilustrowany”, nr 311 z 10 XII 1881, s. 380–381.

⁹⁵ F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Walewski, *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. IV, Warszawa 1883, s. 858.

⁹⁶ A. Świrski, *Kilka słów o zakładzie żentyczno-leczniczym w Kulasznie*, Lwów 1878, s. 9.

⁹⁷ S. Smoleński, *Komisja balneologiczna Tow. lek. Krak.*, „Przegląd Lekarski. Organ Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego”, nr 19 z 8 V 1880, s. 253.

⁹⁸ *Österreichische Statistik. Statistik des Sanitätswesens der im Reichsrathe vertretenen Königreiche und Länder für das Jahr 1881*, Wiedeń 1884, s. 112.

⁹⁹ *Österreichische Statistik. Statistik des Sanitätswesens der im Reichsrathe vertretenen Königreiche und Länder für das Jahr 1882*, Wiedeń 1885, s. 112.

¹⁰⁰ *Österreichische Statistik. Statistik des Sanitätswesens der im Reichsrathe vertretenen Königreiche und Länder für das Jahr 1883*, Wiedeń 1886, s. 112.

chylna prasa, spadek zainteresowania wypoczynkiem w zakładzie, a także śmierć założyciela najprawdopodobniej przyczyniły się ostatecznie do zamknięcia zakładu po 1885 r.¹⁰¹.

Podsumowanie

Zachowane nieliczne wzmianki dotyczące pierwszych wypraw podkreślają trudności, z jakimi podróżni musieli się zmagać, by dotrzeć do różnych bieszczadzkich miejscowości. Były to przede wszystkim przeszkody terenowe wynikające z braku dobrych dróg i mostów, a także niedostatecznie rozwiniętej sieci komunikacyjnej. Do wielu bieszczadzkich miejscowości podróżowało się wąskimi, nierównymi drogami, które przy niesprzyjających warunkach pogodowych uniemożliwiały swobodne przemieszczanie się. Dodatkowym problemem było niedostosowanie tych dróg do poruszania się za pomocą większych wozów konnych, m.in. przez konieczność wielokrotnego przekraczania dużych, rwących górskich rzek i potoków. Panujące warunki pogodowe determinowały również możliwość dotarcia w wybrane miejsca na mapie Bieszczadów o określonych porach roku. Problemy te występowały głównie zimą i wiosną. W miesiącach zimowych duże opady śniegu połączone z zamieciaми śnieżnymi, silnymi wiatrami potrafiły na wiele dni zasypać drogi, a nawet całe wioski, natomiast wiosną topniejąca pokrywa śnieżna znacznie podnosiła poziom miejscowych wód, w wyniku czego rzeki i potoki występowały z koryt, zalewając doliny i ciągnące się wzdłuż nich trakty komunikacyjne. Warunki pogodowe wpływały również na bieszczadzką zwierzynę, która przy długich i surowych zimach, szukając pożywienia, schodziła w pobliże osad ludzkich i stwarzała potencjalne niebezpieczeństwo dla wszystkich przebywających wówczas poza budynkami. Infrastruktura hotelowa była słabo rozwinięta, zakwaterowanie i wyżywienie można było wówczas znaleźć jedynie w przydrożnych karczmach wiejskich lub w zależności od stanu urodzenia w miejscowych dworach, w górskich szałasach i leśniczówkach. W późniejszym okresie przy głównych ciągach komunikacyjnych zaczynały powstawać pierwsze hotele i zakłady lecznicze, np. w Kulusznie.

Pozostawione relacje i opisy pozwalają również nakreślić motywy, jakimi kierowali się pierwsi podróżni przemierzający bieszczadzkie bezdroża. Były to głównie wyprawy o charakterze towarzysko-sentymentalnym i naukowo-badawczym. Oprócz tego urządzano już wtedy pierwsze turystyczne wyprawy na szczyty górskie, polowania i wyjazdy myśliwskie. Powstanie Pierwszej Wę-

¹⁰¹ M. Urbanik, A. Rzepiela, *Galaktoterapia w zapomnianym galicyjskim uzdrowisku Kuluszne*, „Medicina Internacia Revuo” 2019, t. 28 (113), s. 209.

giersko-Galicyskiej Kolei Żelaznej znacząco otworzyło zachodnie i północne części Bieszczadów na podróżnych i letników, dając im szybki i sprawny sposób dotarcia do wielu miejscowości, do których uprzednio podróż wymagała wielu przygotowań. Linia kolejowa stała się również swoistym katalizatorem rozwoju infrastruktury turystycznej, powstawały przy niej letniska, zakłady zdrowotne i źródła, a także była oknem dla początków turystyki masowej. Zarząd kolei organizował specjalne, masowe wyjazdy turystyczne z Przemyśla do Medzilaborców, podczas których podróżni poznawali teren Bieszczadów, a jednocześnie mogli cieszyć się udziałem w różnych imprezach towarzyszących. Zaprezentowane w artykule wybrane relacje nakreślają obraz początków turystyki w Bieszczadach, która rozpoczynając się w wieku XIX, dawała podłoże do poznawania tych gór w późniejszym czasie.

Bibliografia

- Administrativ-Karte von den Königreichen Galizien und Lodomerien. Umgebungen von Rymaków, Sanok, Bukowsko und Lisko*, Wiedeń 1855–1863.
- Babel de Fronsberg A., Holyński T., *Bieszczady i ziemia sanocka w literaturze pamiętnikarskiej do 1914 roku. Bibliografia adnotowana*, „Bieszczad” 2015, t. 20, s. 138–206.
- Czarkowski-Golejewski T., *Pamiętnik Tadeusza Czarkowskiego-Golejewskiego, pierwszego ordynata na Wyszusze*, Borszczów 1905.
- Falkowski J., Pasznyi B., *Na pograniczu lemkowski-bojkowskim: zarys etnograficzny*, Lwów 1935.
- Fastnacht A., *Bieszczady w relacjach pamiętnikarskich z XIX wieku*, „Rocznik Sanocki”, t. II, red. A. Codello i in., Kraków 1967, s. 133–160.
- Fastnacht A., *Osadnictwo Ziemi Sanockiej w latach 1340–1650*, Wrocław 1962.
- Fredro A., *Trzy po trzy*, Warszawa 1987.
- Idzikowski A., *Kulaszne i zakład żentyczny*, „Czas. Dziennik poświęcony polityce krajowej i zagranicznej oraz wiadomościom literackim, rolniczym i przemysłowym”, nr 226 z 3 X 1875, s. 2.
- Jarosz J., *Senzacyjny pamiętnik starego łowczego i leśnika*, Kraków 1912.
- Jawor G., *Osadnictwo historyczne od XIV do początków XVII w.* [w:] *Bojkowszczyzna Zachodnia – wczoraj, dziś i jutro*, red. J. Wolski, t. 1, Warszawa 2016, s. 361–394.
- Kaczkowski Z., *Mój pamiętnik z lat 1833–1843*, Lwów 1899.
- Kossak W., *Pożegnanie w Łupkowie* [w:] E. Trzemeski, *Karty pamiątkowe z podróży cesarza Franciszka Józefa I po Galicji r. 1880*, Lwów 1880, s. 19.
- Krukar W., *Co to takiego Bieszczady* [w:] *Bieszczady*, red. P. Luboński, Pruszków 2006, s. 21–33.
- Kulaszne. (Z notat podróżnika)*, „Tygodnik Ilustrowany”, nr 311 z 10 XII 1881, s. 380.
- Kulaszne w Galicji*, „Tygodnik Ilustrowany”, nr 311 z 10 XII 1881, s. 377.
- Lepucki H., *Działalność kolonizacyjna Marii Teresy i Józefa II w Galicji 1772–1790*, Lwów 1938.
- Militär Aufnahme von Galizien und der Bukovina. Section No 11 westliche Colonne No IX*, Wiedeń 1861.
- Militär Aufnahme von Galizien und der Bukovina. Section No 12 westliche Colonne No IX*, Wiedeń 1861.

- Militär Aufnahme von Galizien und der Bukovina. Section No 13 westliche Colonne No IX*, Wiedeń 1861.
- Müldner H., *Wycieczka przez tunel lupkowski do Mezö-Laborcz*, „Czas. Dziennik poświęcony polityce krajowej i zagranicznej oraz wiadomościom literackim, rolniczym i przemysłowym”, nr 142 z 26 VI 1877, s. 1.
- Müldner H., *Wycieczka przez tunel lupkowski do Mezö-Laborcz*, „Czas. Dziennik poświęcony polityce krajowej i zagranicznej oraz wiadomościom literackim, rolniczym i przemysłowym”, nr 143 z 27 VI 1877, s. 1.
- Müldner H., *Wycieczka przez tunel lupkowski do Mezö-Laborcz*, „Czas. Dziennik poświęcony polityce krajowej i zagranicznej oraz wiadomościom literackim, rolniczym i przemysłowym”, nr 144 z 28 VI 1877, s. 1.
- Obogi O., *Przewodnik ilustrowany po c. k. austr. kolejach państwowych na szlakach Tarnów – Dębica – Rzeszów, Przemyśl, Dębica – Rozwadów – Nadbrzezie, Rzeszów – Jasło, Stróże – Jasło – Nowy Zagórz, Zagórzany – Gorlice, Jarosław, Rawa Ruska, Przemyśl – Chyrów – Zagórz – Łupków, Chyrów – Dr*, Wiedeń 1895.
- Opalek M., *Litografia lwowska: 1822–1860*, Wrocław 1958.
- Österreichische Statistik. Statistik des Sanitätswesens der im Reichsrathe vertretenen Königreiche und Länder für das Jahr 1881*, Wiedeń 1884.
- Österreichische Statistik. Statistik des Sanitätswesens der im Reichsrathe vertretenen Königreiche und Länder für das Jahr 1882*, Wiedeń 1885.
- Österreichische Statistik. Statistik des Sanitätswesens der im Reichsrathe vertretenen Königreiche und Länder für das Jahr 1883*, Wiedeń 1886.
- Pol W., *Obrazy z życia i natury. Seria I*, Kraków 1869.
- Pol W., *Rzut oka na północne stoki Karpat*, Kraków 1851.
- Pol W., *Z pamiętnika siola* [w:] tegoż, *Dziela*, t. X, Lwów 1878, s. 320–333.
- R. L. P., *Uherce*, „Gazeta Poranna”, nr 98 z 16 VII 1837, s. 3.
- Smarzewski M., *Pamiętnik z lat 1811–1831*, Wrocław 1962, s. 170.
- Smoleński S., *Komisya balneologiczna Tow. lek. Krak.*, „Przegląd Lekarski. Organ Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego”, nr 19 z 8 V 1880, s. 252–253.
- Sulimierski F., Chlebowski B., Walewski W., *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. IV, Warszawa 1883.
- Szpara K., *Rozwój ruchu turystycznego* [w:] *Bojkowszczyzna Zachodnia – wczoraj, dziś i jutro*, red. J. Wolski, Warszawa 2016, s. 445–472.
- Szuro S., *Informator statystyczny do dziejów społeczno-gospodarczych Galicji. Koleje żelazne w Galicji w latach 1847–1914*, Kraków 1997.
- Świrski A., *Kilka słów o zakładzie żętyczno-leczniczym w Kulasznie*, Lwów 1878.
- Urbanik M., Rzepiela A., *Galaktoterapia w zapomnianym galicyjskim uzdrowisku Kulaszne*, „Medicina Internacia Revuo” 2019, t. 28 (113), s. 205–211.
- Wiśniewski M., *Zwaliska zamku Sobień*, „Kłosy. Czasopismo ilustrowane, tygodniowe”, nr 567 z 29 IV 1876, s. 292.
- Wrona J., *Turystyka w regionie bieszczadzkim*. Wrocław 1983
- Wrona J., *Rozwój budownictwa turystyczno-wypoczynkowego w Bieszczadach polskich*, „Acta Universitatis Lodziensis. Turyzm” 1990, t. 6, s. 43–57.
- Wspomnienia z wycieczek po Galicyi, Bukowinie i Mołdo-Włoszczyźnie*, „Tygodnik Ilustrowany”, nr 46 z 11 VIII 1860, s. 431.
- Zejszner L., *Podróże po Beskidach*, Warszawa 1852.

**“The boundary of the world” – the beginnings of tourism
in the Bieszczady Mountains in the 19th century**

Summary

The article fills the gap in the knowledge of the history of tourism in the Western Bieszczady, presenting its beginnings in the 19th century. This area was rarely visited, as it was not perceived as attractive; the beginnings of tourist “exploration” date back to the 19th century. The analysis is based on diary accounts, memoirs, press articles and the first travel guides. In the preserved reports, the Bieszczady Mountains appear as a wild, inaccessible area, devoid of the road infrastructure necessary for travelers. The wilderness of Bieszczady was traversed for sentimental, social, commercial, religious and health reasons, initially on foot or on horseback.

Keywords: Bieszczady, tourism, history of tourism, memoirism, travels